

# W CENTRUM POLSKI

## MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA  
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 4 (45)/2019

26 kwietnia 2019 r.

### Temat miesiąca



# Listy poniewczasie

Lepiej jeszcze długo nie będzie. W Polsce brakuje około dziewięciuset listonoszy. Przeciętna płaca listonosza to - przy średniej krajowej cztery tysiące pięćset osiemdziesiąt - dwa tysiące siedemset złotych brutto. Z premią. Kto może, odchodzi z zawodu. W styczniu na obsługującej między innymi naszą gminę poczcie w Andrzejowie było czterdzieści tysięcy zaległych listów.

Pierwsze problemy zaczęły się jesienią ubiegłego roku. Trzydziestego października sekretarz gminy Elżbieta Ciesielska po raz pierwszy pisemnie informowała łódzką dyrekcję poczty o przeterminowanych listach w Bedoniu i Justynowie. W listopadowej odpowiedzi na tę interwencję dyrektor Regionu Sieci Poczty Polskiej SA Lucyna Prygiel-Augustyniak stwierdziła: „(...) postępowanie wyjaśniające w placówce oddawczej potwierdziło fakt występowania nieprawidłowości przy doręczaniu korespondencji na obszarze gminy Andrespol. Powyższe komplikacje spowodowane są obecnie bardzo wysoką absencją wśród pracowników służby doręczeń oraz trudną sytuacją w pozyskiwaniu nowych pracowników na rynku pracy”.

Mimo zgodności w ocenie sytuacji, dalej było już tylko gorzej. Według zastępcy dyrektora Regionu Sieci w Łodzi Roberta Dombkiego, w styczniu bieżącego roku w Urzędzie Poczтовым Łódź 15 w Andrzejowie brakowało sześciu na przewidzianych do jego obsługi czterech listonoszy. Próbuąc znaleźć wyjście z opresji, w styczniu i w lutym zatrudnieni tam doręczyciele, w ramach nadgodzin, przez trzy tygodnie roznosili listy także w soboty. Do pracy w Andrzejowie próbowano skierować też listonoszy z innych urzędów pocztowych. Trzech, przeniesionych do obsługującej nas placówki ze Zgierza, natychmiast się jednak rozchorowało i zamiast przystąpić do pracy, przeszło na L-4. Według tego, co pod koniec minionego miesiąca usłyszeć było można w łódzkiej dyrekcji poczty, chaos w interesującym nas urzędzie pocztowym pogłębiły panujące tam relacje personalne i fakt, że w trudnym okresie przełomu lutego i marca na zwolnienie lekarskie - prócz listonoszy - poszła też kierowniczka placówki. Kiedy w pierwszych dniach marca sekretarz Ciesielska próbowała w Andrzejowie interweniować osobiście, załoga poczty nie była pewna, czy ich szefowa w ogóle wróci do pracy.

Skutki tej sytuacji stawały się coraz bardziej przykre. Jedną z mieszkanki Wiśniowej Góry, która dwa lata czekała na wyjazd do sanatorium, skierowanie na takie leczenie otrzymała trzy tygodnie od daty, kiedy wyjazd miała potwierdzić; ktoś inny - będąc po dziewięciomiesięcznym okresie zasilku chorobowego - stracił szansę na rentę w oczekiwanym terminie, bo wezwanie z ZUS

na komisję lekarską poczta doręczyła mu z dużym opóźnieniem. Perturbacje nie ominęły też Urzędu Gminy. Realizując procedury wojskowej rejestracji potencjalnych poborowych, dwudziestego drugiego lutego urząd wysłał do osiemdziesięciu siedmiu młodych mężczyzn wezwania do stawiennictwa przed Powiatową Komisją Lekarską. Po upływie dwóch tygodni zwrotne potwierdzenia odbioru dostarczonych przez pocztę wezwań przysłyły jedynie od... trzech adresatów. Termin zgłaszania się naszych współmieszkańców przed komisję trzeba było przelożyć.

Według rozporządzenia Ministra Administracji i Cyfryzacji z listopada dwa tysiące trzynastego roku, pocztową usługę uważa się za niewykonaną, jeśli doręczenie tak zwanej przesyłki rejestrowanej - lub zawiadomienia o próbie jej doręczenia - nie nastąpiło w terminie czternastu dni od dnia nadania. Dwudziestego ósmego marca do rzecznik prasowej Poczty Polskiej SA Justyny Siwek wysłaliśmy z redakcji e-mail między innymi z pytaniem, czy - respektując treści przepisu artykułu 361 § 2 Kodeksu Cywilnego - poczta przewiduje odszkodowania za poniesione przez jej klientów szkody lub utracone w wyniku spóźnionych przesyłek korzyści. Dzień później otrzymaliśmy wymijającą odpowiedź, w której pani rzecznik w ogóle nie odniosła się do zadanego pytania.

Próbując wyjść naprzeciw interweniującym w Urzędzie Gminy w sprawie poczty mieszkańcom, władze samorządowe Andrespola o wsparcie zwróciły się do posła Alicji Kaczorowskiej. Dwunastego marca pani poseł o skuteczne zajęcie się naszymi problemami poprosiła pisemnie dyrektor Lucynę Prygiel-Augustyniak. Jak dotąd, efekt tego wystąpienia trudno uznać za satysfakcjonujący. Według zastępcy dyrektora łódzkiej poczty Roberta Dombkiego, pod koniec marca w andrzejowskim Urzędzie Poczтовым Łódź 15 było o dwóch listonoszy mniej niż powinno i blisko cztery tysiące niedostarczonych, zaległych przesyłek. Biorąc pod uwagę, że dwaj obsługujący nas listonosze, to delegowani do Andrzejowa pracownicy urzędów pocztowych w Strykowie i w Zgierzu, problem jawi się we właściwym wymiarze. Nie sposób bowiem abstrahować od pytania o to, co się stanie, gdy doręczyciele ci wrócą do macierzystych placówek.

Więcej czytaj na stronie 2.

### W numerze:



## Nauczycielskie: NIE

Pedagodzy w naszej gminie przygotowani byli na każdą ewentualność. Protest poparli nie tylko członkowie ZNP, ale i nauczyciele pozostający poza strukturami związków.

Czytaj na str. 2



## Opinie i wnioski

Zebrania wiejskie mają w sobie coś z Hyde Parku. Tegoroczne miały też walor wyborczy. W ich trakcie wybierano sołtysów i rady sołeckie.

Czytaj na str. 3



## Przestrzeń duchowych potrzeb

Pierwsze miejsce w jej duszy zajmuje Bach. Dla niej jego muzyka jest doskonała. To radość nieniszcząca serca. Emocje postępującego wyciszenia.

Czytaj na str. 8



# Twarzą w twarz

Kolejne takie spotkanie nie powtórzy się już nigdy. Dwudziestego ósmego marca mieszkańcy Zielonej Góry, po raz pierwszy od przyłączenia ich wsi do gminy Andrespól, zgromadzili się na wiejskim zebraniu. Sala justynowskiej strażnicy OSP była niemal pełna. Spośród dwustu osiemdziesięciu pięciu mieszkańców miejscowości w zebraniu udział wzięło pięćdziesiąt dziewięć osób - proporcjonalnie, znacznie więcej niż w innych naszych sołectwach.

Wieczór sprawozdawczo-wyborczy z udziałem zielonogórczan ściśle związany był z dokonaną pierwszego stycznia zmianą gminnej przynależności sołectwa oraz z tym, co przed kilku laty zmotywowało mieszkańców Zielonej Góry do uruchomienia tego procesu. Były więc podziękowania za skuteczne jego zwieńczenie dla sołtysa Pawła Różgi i pakiet niosących oczekiwaniami pytań do wójta Dariusza Kubusa. Kolejny raz okazało się, że pula problemów, z jakimi borykają się zielonogórczanie i które rozwiązać będzie można jedynie z poziomu gminy, to niemal worek bez dna. Jeszcze raz - tym razem podczas mającego swe prawne umocowanie w ustawie oficjalnego zebrania - mieszkańcy świeżo przyłączonej do nas wsi zademonstrowali wyważony dystans do swoich potrzeb. Zrozumienie, że wszystkiego nie da się załatwić od razu.

Czym dla mieszkańców Zielonej Góry stało się włączenie ich miejscowości w obszar gminy Andrespól, dobitnie świadczy fakt, że jedynym komentarzem z sali do przedstawionego przez Pawła Różgę sprawozdania z jego dwuletniej działalności w roli sołtysa były słowa uznania i gratulacje. Tym istotniejsze, że w niedalekiej przeszłości głosy o potrzebie przyłączenia się do naszej gminy pojawiały się także w Bukowcu, Feliksini i Wiączyniu. Konsekwencją w działaniu i pragmatyzmem prawnym wykazała się jednak tylko grupa zielonogórczan skupiona wokół Różgi. W ostatni czwartek minionego miesiąca pan Paweł był więc jedynym kandydatem na sołtysa na kolejne pięć lat. W tajnym głosowaniu uzyskał pięćdziesiąt trzy głosy „za” przy



dwóch przeciwnych. Znamienne, że pierwszymi zgłoszonymi z sali kandydatkami do rady sołectkiej były Magdalena Wiśniewska i Alicja Lauk-Kurek, które wraz z Różgą tworzyły pierwszą, trzyosobową grupę inicjującą zmianę przynależności gminnej Zielonej Góry.

Pierwsze spotkanie z przedstawicielami struktur władzy i porządku nowej gminy nie mogło się odbyć bez prezentacji spektrum spraw, które składają się na trudną do zaakceptowania rzeczywistość sołectwa. Było więc o tym, co dolega jego mieszkańcom od zawsze - o nieskomunikowanym za pomocą systemu zbiorowego transportu zaułku teraz już naszej gminy, o jego dziurawych ulicach i źle zaprogramowanym systemie ich oświetlenia. Obecny za stołem prezydialnym nowy dzielnicowy Zielonej Góry Tomasz Bojanowski skonfrontować się musiał z kolei z tym, co stanowi dla policji wyzwanie ostatnich lat. Problemem na głównych drogach sołectwa - niestety nie tylko tego - są kierowcy nierespektujący zasady ograniczenia prędkości, a w miejscowym lesie rozjeżdżający go swymi maszynami miłośnicy quadów.

Odnosząc się do skali potrzeb, wójt poprosił zielonogórczan o czas i cierpliwość. Nie da się na przykład kompleksowo rozwiązać problemu jakości miejscowych dróg zanim w sołectwie nie zostanie wybudowana kanalizacja. Prace projektowe w tej dziedzinie rozpoczęte zostaną natomiast w czwartym kwartale bieżącego roku. Trudno też myśleć o satysfakcjonującej mieszkańców i gminnego inwestora moderniza-



cji centralnej ulicy Zielonej Góry - nomen omen Głównej - bez finansowego wsparcia przedsięwzięcia z puli dotacji rządowych. Ze względu na tempo przejmowania zasobów drogowych miejscowości od gminy Koluszki, o dofinansowanie ważnej dla zielonogórczan inwestycji drogowej wystąpić będzie można dopiero w przyszłym roku. Do tego czasu - jeszcze w tym roku - dziury na ulicy Głównej mają być doraźnie połatane punktowo.

W tym roku także - według zapewnień wójta - załatwić będzie można w sołectwie kilka drobniejszych z finansowego punktu widzenia, ale uciążliwych problemów. Zapobiegając łamaniu przez kierowców ograniczenia prędkości, możliwym będzie zainstalowanie na centralnej ulicy progów zwalniających, a policjanci z posterunku w Andrespolu część swych refundowanych z budżetu gminy letnich patroli realizować będą w Zielonej Górze. W ciągu trzech, czterech

miesięcy w miejscowym lesie zainstalowane będą kamery, dzięki którym przeciwdziałać będzie można - a w każdym razie próbować - samowoli domorosłych rajdowców i pospolitych śmieciarzy pozbywających się odpadów wzdłuż leśnych dróg. Nad prawidłowym funkcjonowaniem ulicznego oświetlenia czuwać mają zaś w sołectwie astronomiczne zegary.

Właściwej perspektywy w spojrzeniu na sprawę wymaga natomiast problem nieistniejącej we wsi komunikacji zbiorowej. Trudno

**Po ponad trzech godzinach wzajemnie przekazywanych sobie informacji, pytań i odpowiedzi - po skutecznie dokonanym wyborze sołtysa i rady sołectkiej - zebranie wiejskie społeczności Zielonej Góry dobiegło końca. Okazało się ważne i potrzebne - dla obu stron.**



sobie wyobrazić, by liczącą niespełna trzystu mieszkańców miejscowość łączyć z Łodzią - tak jak ma to miejsce w przypadku Bedonia czy Justynowa - specjalnie utworzoną w tym celu linią autobusową. Po zakończeniu remontu ulicy Rokicińskiej, kiedy związane z tą inwestycją kłopoty komunikacyjne będą już z nami, można będzie - jak podczas marcowego zebrania powiedział wójt Kubus - rozważyć możliwość uruchomienia między Zieloną Górą a stacją kolejową w Justynowie linii minibusów.

Po ponad trzech godzinach wzajemnie przekazywanych sobie informacji, pytań i odpowiedzi - po skutecznie dokonanym wyborze sołtysa i rady sołectkiej - zebranie wiejskie społeczności Zielonej Góry dobiegło końca. Okazało się ważne i potrzebne - dla obu stron. Reprezentanci gminy i sołectwa mogli się poznać lepiej niż dotychczas. Pierwszy raz w tak szerokim gronie stanąć oko w oko ze swymi racjami. K.S.

## W naszym Hyde Parku

Zebrania wiejskie są czymś więcej niż tylko tym, na co wskazuje prawo. Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym, zebranie jest w sołectwie organem uchwałodawczym. W jego trakcie przyjmuje się sprawozdanie z rocznej działalności sołtysa i rady sołectkiej oraz zatwierdza plan finansowy sołectwa na rok następny. W praktyce te doroczne wiejskie spotkania mają w sobie także coś z Hyde Parku. Korzystając z obecności przedstawicieli gminnego samorządu, mieszkańcy poszczególnych sołectw dają upust swym często bardzo indywidualnym oczekiwaniom i lokalnym frustracjom. Raz w roku jest okazja, by na własnym podwórku, wobec szerokiego audytorium współmieszkańców, stanąć naprzeciw wójta i dać wyraz temu, co w duszy gra. Tegoroczne zebrania w naszej gminie miały też walor wyborczy. W ich trakcie na nową, pięcioletnią kadencję wybierano sołtysów i rady sołectkie.

Pierwsze z zebrań odbyło się dwunastego marca w Andrespolu, ostatnie dziewiątego kwietnia w Stróży. Już najbardziej zgrubne z narzucających się spostrzeżeń wskazuje, że w istocie - także obszarze gminnej rzeczywistości - punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Tam, gdzie dostęp do wszelkiego rodzaju dóbr infrastrukturalnych jest wysoki, a tym samym skala potrzeb ograniczona, frekwencja na zebraniu była niska. Klasycznym przykładem tego typu sytuacji było spotkanie w Andrespolu, na które przyszło trzydzieści osób. Na przeciwnym biegunie sytuować by można jedną piątą mieszkańców Zielonej Góry, która dwudziestego

ósmego marca pojawiła się na swoim zebraniu. Tyle tylko, że spośród urzędów cywilizacyjnych XXI wieku w Andrespolu jest niemal wszystko, a w Zielonej Górze nie ma prawie niczego. Stosując przelicznik statystyczny, zainteresowanie andrespolan tym co wokół nich porównywać by można z zaangażowaniem zielonogórczan, gdyby w Andrespolu na zebraniu wiejskim pojawiło się... siedemset osób.

W części poświęconej wolnym pytaniom i wnioskom na każdym z zebrań poruszane były sprawy, które pogrupować się dają w trzy segmenty. Pierwszy to kwestie dotyczące całej gminy, takie jak choćby przeciągające się problemy z pocztą czy sprawy związane z trwającym od kilku miesięcy remontem ulicy Rokicińskiej; drugi stanowiły dylematy dotyczące konkretnego sołectwa - najczęściej poruszane w tej grupie zagadnienia dotyczyły remontów lokalnych dróg czy budowy kanalizacji w ciągu kolejnych sołectkich ulic; trzeci z segmentów tematycznych każdego ze spotkań stanowiły indywidualne problemy uczestników zebrań. „Indywidualne”, w części przypadków znacząco bardzo jednostkowe. Często dalekie od realiów gminy i możliwości jej władz, wyrastające z braku poznawczej empatii oraz dystansu do siebie i otoczenia lub wprost z niewiedzy i lokalnych zawiści. Jak inaczej bowiem określić oczekiwanie, by władze gminy decydowały o tym, jakie urządzenia instalowane mają być na drogach powiatowych? Jak nazwać podszyte agresją pretensje, że w trakcie budowy kanalizacji w Kraszewie podczas opa-

dów deszczu na ulicy robi się błoto? W jaki sposób odnieść się bez ironii - by nie powiedzieć: kpiny - do zarzutu, jaki podczas ostatniego zebrania wiejskiego w Stróży postawiła wójtowi jedna z mieszkanki tej miejscowości? Według niej, zapowiadana naprawa podziurawionej ulicy Głównej w nowo przyjętym do gminy sołectwie Zielona Góra uchyla interesem całej gminy, w tym mieszkańcom Stróży...

Sporo do myślenia dają też wyniki tegorocznych wyborów sołtysów. Nikt nie zdecydował się kandydować przeciw sołtysom z Andrespola, Bedonia Przykościelnego, Bedonia Wsi, Kraszewa, Wiśniowej Góry oraz Zielonej Góry. Dorota Michalak z Bedonia Wsi, Paweł Garnys z Wiśniowej Góry oraz Marian Turzyński z Andrespola wybrani zostali odpowiednio na szóstą, piątą i czwartą kadencję. Z kolei Renata Mikinka

ze Stróży czterdzieści siedem do jednego pokonała Kamila Piesiaka - konkurenta, który do wyborczej rywalizacji sam zgłosił swoje nazwisko. Ciężkie batalie stoczył natomiast musieli dotychczasowi sołtysy Justynowa i Janówki. Romuald Bulesowski jednym głosem wygrał ze swym rywalem z wyborów samorządowych Grzegorzem Rajem, a Mirosława Kryda z Janówki - po dogrywce w drugiej turze głosowania - dwoma głosami wygrała z Mariuszem Trzeciakiem. Nową twarzą w gronie naszych sołtysów jest Wioletta Hoffman z Nowego Bedonia. Poprzednia sołtys Irena Łukasik zrezygnowała ze starania się o kolejną kadencję. W efekcie, o funkcję sołtysa ubiegało się troje pretendentów, z których Wioletta Hoffman otrzymała największą liczbą głosów - dziesięć na dwadzieścia cztery oddane. K.S.

### REKLAMA

**REMONT STUDIO**  
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

**KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54**  
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

**Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!**

**ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty!**

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski



# Lewandowski i inni

Rozmowa ze Zbigniewem Przesmyckim,  
przewodniczącym Kolegium Sędziów PZPN.

„W Centrum Polski”: - Pozwoli Pan, że korzystając z możliwości rozmowy z przewodniczącym Kolegium Sędziów, zacznę nieco żartobliwie - jak to się stało, że osobę na tak ważne stanowisko PZPN znalazł nie w Warszawie, Katowicach, Krakowie czy w Poznaniu, a w Justynowie?

Zbigniew Przesmycki: - Kandydat na to stanowisko, na którego w dwa tysiące jedenaścim roku postawił ówczesny prezes PZPN Grzegorz Lato, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku przeniósł się z Łodzi do Justynowa. Choć w historii PZPN przewodniczącym Kolegium Sędziów był między innymi były selekcjoner reprezentacji Polski Andrzej Strajla, Lato zwyczajowo szukał człowieka w gronie byłych piłkarskich sędziów. Ja miałem za sobą ścieżkę sędziego klasy międzynarodowej. Byłem nim przez sześć lat, od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku. Sędziowałem ponad czterdzieści międzynarodowych pojedynków. W tym podczas Champions League na stadionie w Madrycie mecz Realu z Grasshopper Club Zürich. Niecały rok po decyzji Lato, o kontynuację pracy w tej roli poprosił mnie nowy szef związku Zbigniew Boniek.

- Przewodniczącym Kolegium Sędziów jest Pan już trzecią kadencję. „W Centrum Polski” nie jest jednak pismem sportowym. Zamiast szczegółów na temat pracy sędziowskiej, czytelnicy chętniej usłyszą od Pana garść opinii na temat polskiej piłki nożnej w ogóle. W lutym FIFA - Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej - opublikowała najnowszy ranking reprezentacji. Białoczerwoni znaleźli się w nim na dwudziestym miejscu. To zdecydowanie zbyt nisko, czy niezastępenie wysoko?

- To dobre miejsce. W dwa tysiące szesnastym roku, podczas mistrzostw Europy we Francji odpadliśmy dopiero w ćwierćfinale i to po rzutach karnych w pojedynku z późniejszym mistrzem kontynentu Portugalią. Dwa lata później pojechaliliśmy na mistrzostwa świata do Rosji, co nie udało się takim potęgą piłkarską jak Holandia czy Włochy.

- A jednak po objęciu funkcji trenera przez Jerzego Brzęczka reprezentacja pierwsze zwycięstwo odniosła dopiero w siódmym meczu. Nie była to efektowna wygrana. Gola na 1:0 w

meczu z Austrią Krzysztof Piątek strzelił dopiero w sześćdziesiątej ósmej minucie spotkania.

- Piątek w zamieszaniu podbramkowym trafił strzelić bramkę głową, a potem dostał idealne podanie od Lewandowskiego i nie strzelił. W meczu bywa tak i tak - zwycięzców się nie sędzi. Ważne, że w kolejnym meczu wygraliśmy 2:0 z Łotwą i w eliminacjach do najbliższych mistrzostw Europy mamy komplet punktów. Jeśli ktoś mi powie: - Eee, co oni tam grali..., odpowiem: - Mamy sześć punktów! Dokonany przez prezesa Bońka wybór Jerzego Brzęczka na trenera reprezentacji to była dobra decyzja. W pierwszych sześciu meczach Brzęczek ogrywał zespół. Zremisowane w Pucharze Narodów na boiskach rywali mecze z Włochami i Portugalią były zwiastunem ciekawej i przynoszącej efekty gry drużyny w przyszłości. Moim zdaniem przyszlóroczny awans do turnieju mistrzostw Europy mamy zapewniony.

- Nasza grupa eliminacyjna to piłkarzy przeciętnicy - jak inaczej nazwać Izrael, Macedonię czy choćby Łotwę? - więc chyba ma Pan rację. Nie zmienia to jednak faktu, że istnieje duży rozdźwięk między tym, co liderzy naszej reprezentacji pokazują podczas gry w swych klubach na Zachodzie, a tym, jaki styl prezentuje ostatnio reprezentacja. Dwa strzelenie przez Roberta Lewandowskiego gole w ostatnim, kwietniowym meczu z Borussia Dortmund dały mu miejsce w elitarnym gronie strzelców ponad dwustu bramek w Bundeslidze. Czy Lewandowski z Monachium i z polskiej reprezentacji to ten sam zawodnik?

- Tam i tu ma inne zadania.

- W Bayernie błyszczy.

- Łatwiej dostać się na łamy prasy, gdy ma się do wykonania zadania spektakularne. U nas w reprezentacji Lewandowski gra na całym boisku, cofa się, rozgrywa. Podanie do Piątka w meczu z Austrią to była piłkarska patelnia! Mamy w historii naszego futbolu zawodników, którzy decydowali o grze reprezentacji - Włodzimierza Lubańskiego, Zbigniewa Bońka, Grzegorza Latę. Robert Lewandowski teraz do nich dołącza.

- Na czym polega fenomen brylującego w AC Milan Krzysztofa Piątka. To człowiek „znikąd”, z Dzierżoniowa. W dwa tysiące



Zwycięzców się nie sędzi.

Ważne, że w meczu z Łotwą wygraliśmy 2:0 i jeśli ktoś mi powie: - Eee, co oni tam grali..., odpowiem: - W eliminacjach do mistrzostw Europy mamy komplet punktów! Dokonany przez prezesa Bońka wybór Jerzego Brzęczka na trenera reprezentacji to była dobra decyzja.

osiemnastym roku za cztery miliony euro z Cracovii sprzedany został do włoskiej Genoi i natychmiast zajął. W debiutanckim sparingu przeciwko Val Stubai zdobył pięć bramek oraz zaliczył asystę. W styczniu tego roku już za trzydzieści pięć milionów euro kupił go AC Milan i Krzysztof Piątek został najdroższym piłkarzem w dziejach polskiego futbolu. Strzela teraz dla AC Milan kolejne bramki, a włoska prasa nazywa go nowym królem Mediolanu lub Pistolero...

- Piątek także w Cracovii był wyróżniającym się piłkarzem. Ma świetne predyspozycje fizyczne, wysokie kwalifikacje techniczne i już w Polsce sygnalizował, że ma predyspozycję do roli zawodnika najwyższego formatu. Po wyjeździe do Włoch udowodnił, że dysponuje również dobrą kondycją psychiczną. Nie uległ presji Serie A, głowa mu nie siadła, więc wszystko przed nim. Ma dopiero dwadzieścia cztery lata.

- Wart trzydzieści pięć milionów euro transfer Krzysztofa Piątka. Ponad sto milionów euro z kasy Juventusu za pozyskanie Cristiano Ronaldo, który zgodnie z kontraktem przez najbliższe cztery lata zarobi w Turynie sto dwadzieścia milionów euro... Dokąd to wszystko w piłce zmierza?

- To biznes. Manchester City notowany jest na londyńskiej giełdzie. Jeśli kluby stać na tak wysokie kwoty transferów, niech płacą. Tak naprawdę na rynku finansowym liczą się drużyny, których fankluby działają na całym świecie. Jeśli w Chinach fanklub Juventusu liczy dziesięć milionów ludzi i połowie z nich chociażby sprzeda się klubowe koszulki z zyskiem dziesięciu dolarów, to ma pan odpowiedź jak to działa. Jestem pewien, że pieniądze wydane za przejście Ronaldo z Realu Madryt do Turynu już się zwróciły.

- A jak pańskim zdaniem finansowana powinna być gminna piłka? Starzy kibice i działacze piłkarscy silnie osadzeni w sportowych tradycjach sprzed przełomu osiemdziesiątego dziewiątego roku uważają, że kluby sportowe utrzymywane powinny być głównie przez gminę. I to niezależnie od tego, czy zajmują się czynnym propagowaniem sportu wśród młodych, czy tylko raz na dwa tygodnie pozwalają grupie stu pięćdziesięciu, dwustu kibiców cieszyć się piłkarskim widowiskiem na poziomie ligi z dolnych rejestrów PZPN.

- Jeśli kluby szkolą młodych, tworzą młodzieżowe drużyny piłkarskie, to powinny się na to znaleźć pieniądze w budżecie gminy. Jeśli zaś działaczom chodzi o coś innego, niech szukają sponsorów.

- A może, tak jak widzieliby to niektórzy lokalni sympatycy futbolu, w gminie powinien być jeden klub piłkarski? W takiej organizacji łatwiej byłoby skupić boiskowe talenty i ograniczone przeciwie środki gminy oraz sponsorów.

- Jestem przeciwnikiem takiego rozumowania. W gminie nie chodzi przecież o awanse na kolejne poziomy ligowych rozgrywek do ekstraklasy włącznie. Górny pułap jest aż nadto widoczny. Idzie o coś innego - o aktywizację miejscowych miłośników sportu. Młodych i starszych. Zawodników, działaczy i kibiców. O rozwój kultury fizycznej, ale też o kształtowanie i podtrzymywanie lokalnej tożsamości. Od połączenia ze względów finansowych w jeden organizm istniejących w gminie klubów lepszą jest sytuacja, gdy w kilku jej miejscach grają amatorzy. Rozmawiał: K.S.

## Nasi potrafią

Pierwszy występ poza gminą i pierwszy sukces. Szóstego kwietnia, podczas XXII Przeglądu Artystycznego Ruchu Seniora w Kolużkach, dopiero co powstały przy Kole Gospodyń Wiejskich w Janówce kabaret pod nazwą „Tak, to to” zajął pierwsze miejsce. Grupa, którą tworzą: Małgorzata Adamkiewicz, Grażyna Piejak, Małgorzata Pluta i Małgorzata Słowińska zadebiutowała w grudniu minionego roku pod-



Wśród trzynastu występujących w Kolużkach grup muzycznych nasi artyści nagrodzeni zostali wyróżnieniem. Zdobyli je mimo faktu, że podczas przeglądu kapela „Okaryny” wystąpiła w mocno okrojonym, trzyosobowym składzie. Na akordeonie i bębnie tradycyjnie zagrali Krzysztof Deka i Sławomir Gorczyca, ale w roli trzeciego instrumentalisty wystąpiła... dyrygentka chóru Jadwiga Kołowska, która zagrała na wiolonczeli. Warto dodać, że w Kolużkach znakomicie spisała się męska część chóru „Okaryny”. Występ zespołu otworzyła wykonana przez panów piosenka ludowa „Furmani”, po czym na scenę weszły panie i wszyscy śpiewający zaprezentowali dwie piosenki: „Pognała wołki” oraz „Oj zagraj mi muzyko”.

Brawo kabaret, brawo „Okaryna”. Nasi potrafią!

K.S.

### REKLAMA

fotobudka  
**SELFIE ROOM**  
WWW.SELFIE-ROOM.PL  
**LOVE**  
Skontaktuj się z nami:  
☎ 502 890 833  
✉ biuro@selfie-room.pl  
Idealne atrakcje na Twoją imprezę!  
napis LOVE

czas karnawałowego spotkania gminnych kół gospodyń wiejskich. Inicjatorkami powołania teatryku do życia były panie Grażyna Piejak oraz Małgorzata Pluta. One też są autorkami tekstów piosenek i prezentowanych przez zespół scenicznych żartów.

W Kolużkach gospodynie z Janówki zaprezentowały piosenki „Dieta cud” i „Świat kobiet” oraz skecz „Emancypacja” - sceniczną całość w krzywym zwierciadle prezentującą świat emocji i przeżyć dojrzałych pań. Korzystając z linii melodycznych przed-i powojen-

nych szlagierów, o muzyczną oprawę kabaretowych tekstów zadbali muzycy z Zespołu Pieśni Ludowej „Okaryna” Krzysztof Deka oraz Sławomir Gorczyca. Także dzięki temu członkinie kabaretu początkowo z niedowierzaniem, a później z radością i wzruszeniem wysłuchać mogły werdyktu kolużkowskiego jury. Wcześniej zaś - tuż po swoim występie - braw na stojąco usatysfakcjonowanej publiczności.

Z powodzeniem na scenie XXII Przeglądu Artystycznego Ruchu Seniora zaprezentował się też Zespół Pieśni Ludowej „Okaryna”.

# Zakątek czystego dzieciństwa



*Cyfrowa przestrzeń laptopów, tabletów i smartfonów wciąga nasze dzieci coraz głębiej. Energia początków świetlicy była jednak zbyt cenna i piękną, by dać się jej rozplynąć w wirtualnej rzeczywistości i moralnym chaosie.*

Znów było mało co nieco. Jak co roku przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, dzieci ze świetlicy środowiskowej w Justynowie także przed ostatnimi świątami cieszyć się mogły dodatkową porcją owoców i słodczy. Dla dwunastoletniej Martynki z Zielonej Góry, która w zajęciach na świetlicy uczestniczy dopiero od miesiąca, ta słodka, świąteczna niespodzianka była potwierdzeniem słuszności podjętej pod namową pani Tereski decyzji. Weronika, Mateusz i Bartek - tak zresztą jak cała jedenastka kolegów i koleżanek z Justynowa - również nie żałują czasu spędzanego w salkach byłej plebanii. Ich świetlicowa opiekunka Teresa Ścieszko tłumaczy to zwyczajnie - w świetlicy dzieci odnajdują spokój i radość.

Inicjatorką utworzenia w Justynowie tego typu placówki była wieloletnia dyrektor miejscowej szkoły, jedna z założycielek Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki Wiesława Fiet.

Wówczas, w dwa tysiące trzecim roku, chodziło o to, by wyjść naprzeciw potrzebom rodzin potrzebującym wsparcia. By wywodzące się z nich dzieci miały gdzie w spokoju odrobić lekcje, poza murami szkoły porozmawiać i pobawić się z rówieśnikami, rozwijać swe muzyczne, plastyczne czy sportowe zainteresowania. Pomysł pani Wiesławy natychmiast znalazł poparcie w szeregach powstałego cztery lata wcześniej stowarzyszenia i uznanie ówczesnego proboszcza justynowskiej parafii księdza Karola Andrzejczaka. Także władze gminy, które początkowo przekonywały, by świetlicę powołać przy miejscowej szkole, zgodziły się z założeniem, że taka placówka powinna mieć kameralną, nawet nieco intymną atmosferę.

Dzięki nieodpłatnemu postawieniu przez parafię do dyspozycji Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki pomieszczeń byłej plebanii, wsparciu - nie tylko finansowemu - gminy i spon-tanicznemu zaangażowaniu wielu ludzi, szesna-

ście lat temu świetlicę uroczystie otwarto. To był szczególny moment w najnowszych dziejach Justynowa - trzydziestka dzieci, które od pierwszych dni istnienia placówki stały się uczestnikami prowadzonych przez jej wychowawców zajęć, to był dowód na to jak bardzo świetlica była w okolicy potrzebna. I stało się wówczas coś jeszcze, coś równie ważnego - mieszkańcy Justynowa poczuli, czym w życiu ich lokalnej społeczności może być świadoma współpraca. W wydawanej wówczas w Justynowie broszurce pod tytułem „Nasze sprawy” o działaniach poprzedzających otwarcie świetlicy pisano: „Akcja ta uświadomiła nam jak wiele można zrobić mimo niewielkich środków finansowych, jak dużo zależy od naszych rąk i umysłów, chęci działania. Ciągłe liczymy, że będzie nas więcej. I działać będzie nie tylko garstka zapaleńców (...) ale i nowi sprzymierzeńcy pełni wspianiałych pomysłów”.

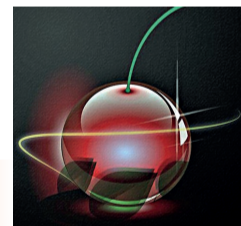
Wspierana co miesiąc finansowo przez Urząd Gminy, okazjonalnie przez sponsorów oraz cyklicznie przez Stowarzyszenie Rozwoju Justynowa i Janówki - funkcjonująca pod jego patronatem - świetlica robi wiele, by sprostać wyzwaniom czasu. I nie chodzi jedynie o komputery i gry na płytach CD, które stanowią jeden z elementów jej relaksacyjnej oferty. Prócz zajęć stacjonarnych, dzieci korzystają co jakiś czas z pływalni w Brzezinach, część z nich uczestniczy w organizowanych przez parafię letnich i zimowych wyjazdach nad morze i w góry.

Świat zmienia się jednak coraz szybciej. Także świat dzieci. Początek XXI wieku, kiedy Zofia Karlińska i Urszula Suligorska - pierwsze wychowawczynie justynowskiej świetlicy - w każdy wtorek i czwartek darowały swą troskę kilkudziesięciu podopiecznym, to już zamierzchna przeszłość. Dziś dwa razy w tygodniu - bez zmian, jak dawniej - z oferty świetlicy korzysta już tylko dziesięciu, jedenastu uczniów miejscowej podstawówki. Wewnętrzne ciepło Teresy Ścieszko i smakowite kanapki przygotowywane dla podopiecznych przez wspierającą ją panią Anię Sochę to dużo i zbyt mało zarazem, by przyciągnąć do świetlicy większe grono dzieciaków. Widać i czuć, że placówce potrzebna jest nowa idea, nowa myśl, która ubogaci formułę jej istnienia. Przyznaję to pomysłodawczyni Wiesława Fiet i wie o tym prezes Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki Beata Nowak. Może warto więc na nowo podjąć w stowarzyszeniu na ten temat rozmowę? Może z gotowym pomysłem warto iść do Urzędu Gminy i do sponsorów?

Oby nie za późno. Cyfrowa przestrzeń laptopów, tabletów i smartfonów wciąga nasze dzieci coraz głębiej. Trzy lata temu, otwierając ponownie placówkę po kapitalnym remoncie, proboszcz Dariusz Burski powiedział: „Celem istnienia świetlicy jest nie tylko zawiązywanie przyjaźni wśród dzieci, ale też wspieranie i łączenie społeczności lokalnej i tworzenie regionalnego patriotyzmu”. Oby słowa te nie stały się wkrótce jedynie życzeniowym zaklęciem. Energia początków świetlicy była zbyt cenna i piękną, by dać się jej rozplynąć w wirtualnej rzeczywistości i moralnym chaosie.

K.S.

## Świeże paczki „Wisienki”



Młodość nie jest etapem życia, lecz stanem ducha - Liv Ullman

Gminny Klub Seniora „Wisienka” to projekt, w którym nasi dojrzały współmieszkańcy mają szansę na realizację swych pasji. Organizowane przez „Wisienkę” imprezy - event z okazji stulecia niepodległości, spotkanie miłośników czy bal karnawałowy - dobrze wpisały się w pejzaż kulturalny gminy, zyskując gromkie pochwały ze strony przedstawicieli lidera projektu - Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. W maju na dobre rusza nabór członków klubu, którzy tworzyć go będą w drugim roku działalności. Dodatkową dobrą informacją jest ta, że jesienią prospołeczne poczynania „Wisienki” realizowane będą w specjalnie z myślą o osobach sześćdziesiąt plus wybudowanym w Andrespolu Domu Seniora.

Celem finansowanego w głównej mierze ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego przedsięwzięcia pod nazwą Centrum Usług Społecznych „Wisienka”- Klub Seniora jest przeciwdziałanie społecznemu wykluczeniu ludzi starszych. Ich zdrowotna rehabilitacja i środowiskowa aktywizacja. Stąd w programie codziennych - za wyjątkiem sobót i niedziel - ośmiogodzinnych klubowych zajęć konsultacje medyczne i zajęcia fizykoterapeutyczne w Gminnej Poradni Zdrowia. Stąd w Gminnym Ośrodku Kultury, który stał się klubowym centrum: masaże, spotkania z dietetykiem i psychologiem, ale też warsztaty komputerowe i plastyczne. Kulturowej stymulacji z kolei służyły wspólne, dwukrotne w ciągu ostatnich miesięcy wypadki do kina i wizyty w jednym z łódzkich teatrów. Kulturotwórcze - choć również proz-

drowotne - funkcje przypisane były trzydniowej wycieczce do Uniejowa, podczas której seniorzy korzystali z kąpeli w tamtejszych wodach termalnych oraz zwiedzali miejscowy zamek.

Zgodnie z założeniami, gminny Ośrodek Pomocy Społecznej realizuje program Klubu Seniora na przestrzeni dwóch kolejnych lat - od sierpnia ubiegłego roku. Rok temu przyjęto założenie, że dwudziestoosobowa grupa seniorów, która zajęcia klubowe rozpoczęła latem minionego roku, pierwszego lipca roku bieżącego w całości wymieniona zostanie przez dwadzieścia osób z nowego naboru. Przygotowania do niego rozpoczęły się już w marcu. Pracownicy socjalni OPS zwrócili się do sołtysów, gminnej Rady Seniorów oraz do trzech działających na naszym terenie kół Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów o wytypowanie osób, które ze względów zdrowotnych, społecznych lub finansowych mogą być narażone na wykluczenie. W maju i czerwcu ze wskazanymi osobami przeprowadzone zostaną w OPS ostacyjne wywiady kwalifikacyjne i od lipca nowi członkowie „Wisienki” rozpoczną zajęcia.

Niedawno, w wyniku skrupulatnych przeliczeń struktury budżetu programu oraz rozmów z Wojewódzkim Urzędem Pracy - gestorem postawionej do dyspozycji naszych seniorów kwoty ponad miliona dwustu tysięcy złotych środków z Europejskiego Funduszu Społecznego - okazało się, że w trakcie drugiego roku działalności klubu w jego poczynaniach uczestniczyć będzie mogła także część osób, które z „Wisienką” związane są już niemal od roku.

Dzięki stu pięćdziesięciu jeden tysiącom złotych tak zwanego wkładu własnego gminy do kasy programu dziesięciu seniorów będzie mogło korzystać z dobrodziejstw „Wisienki” przez całe dwa lata. Jak twierdzi kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Andrespolu Zbigniew Piekarski, do drugiej tury działalności klubu przejść chciałaby cała dotychczasowa dwudziestka. Przejdzie jednak tylko dziesięć osób, które w pierwszej fazie jego funkcjonowania

wyróżniły się aktywnością i zaangażowaniem w proces integracji grupy.

Tak jak informujemy we wstępie, od września - najdalej od października - zajęcia „Wisienki” odbywać się będą w nowo wybudowanym Domu Seniora. Za ponad rok - kiedy realizowany właśnie, aktywizujący osoby starsze program unijny dobiegnie końca - Dom Seniora przejmie na siebie wszystko, co w ofercie „Wisienki” najlepsze.

K.S.

### REKLAMA



- INDYWIDUALNE PROJEKTY ARCHITEKTONICZNE
- PROJEKTY WNĘTRZ
- ADAPTACJE PROJEKTÓW GOTOWYCH
- NADZORY INWESTYCYJNE
- ZAŁATWIANIE FORMALNOŚCI URZĘDOWYCH

 [www.line2line.pl](http://www.line2line.pl)
 508 281 844
  [architektura@line2line.pl](mailto:architektura@line2line.pl)



# Maszty i ludzie

Jeszcze tej wiosny wiedzieć mamy więcej. W połowie marca Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w piśmie do Urzędu Gminy zadeklarował gotowość przeprowadzenia pomiarów kontrolnych poziomu pól elektromagnetycznych emitowanych przez maszty telefonii komórkowej zlokalizowane w Andrespolu na terenie byłej „Ceramiki”. Cokolwiek się okaże, już dziś wiadomo, że nie można zjeść ciastka i mieć ciastko. Z drugiej strony, nie można - sprytnie omijając normy prawne - próbować robić ludziom wody z mózgu. Próżno narzekać na słaby zasięg połączeń komórkowych i jednocześnie protestować przeciw nowym stacjom bazowym tej telefonii. Czymś budzącym jeszcze większy sprzeciw jest jednak to, gdy stawia się maszty komórkowe na kółkach, udając, że nie są to wymagające pozwoleń obiekty budowlane, a jedyni... samochodowe przyczepy.

Jesienią ubiegłego roku mieszkańcy okolic galerii handlowej w Andrespolu zaalarmowali władze gminy, że na terenie byłej „Ceramiki” - między sklepem „Jedynka, a „Biedronką” - jedna z sieci telefonii cyfrowej ustawiła na mobilnej platformie nowy maszt komórkowy. W połowie września gmina poinformowała o tym Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego, sygnalizując, że budowla nie została zgłoszona do Starostwa Powiatowego. Ku zdumieniu naszych urzędników, w listopadzie minionego roku powiatowa inspektor nadzoru budowlanego podpisał, że cyt.: „(...) na przedmiotowej działce przy budynku od strony ul. Projektowanej znajduje się pojazd drogowy w postaci przyczepy jednoosiowej z zamontowanym na niej urządzeniem telekomunikacyjnym. (...) Mając na względzie powyższe należy uznać, że w/w obiekt nie jest obiektem budowlanym w rozumieniu ustawy prawo budowlane, tym samym nie leży w kompetencji organu nadzoru budowlanego”.

W lutym bieżącego roku gmina próbowała w tej instytucji interweniować raz jeszcze - tym razem w sprawie rozbudowy potencjału emisyjnego istniejących już na terenie andrespolskiej galerii stacji bazowych Plus GSM i firmy Orange. Chodziło o to, że firmy te - nie występując do Urzędu Gminy z wnioskiem o przeprowadzenie postępowania środowiskowego i w ogóle nikogo w gminie o niczym nie informując - do istniejących na



masztach dotychczasowych anten domontowały nowe. I tym razem odpowiedź Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego - jako swego rodzaju dopuszczalna prawnie ekwilibrystka pojęciowa - warta jest dosłownego cytatu: „(...) należy uznać, że roboty budowlane polegające na montażu anten na istniejących masztach bazowych stanowią przebudowę (...) co oznacza, że nie wymagają one uzyskania pozwolenia na budowę ani dokonania zgłoszenia organowi administracji architektoniczno-budowlanej”.

Krótko mówiąc, w ciągu pięciu miesięcy z Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Łodzi poszedł do operatorów sieci komórkowych czytelny sygnał: Róbta co chceta, bo jak coś ma kółka, to jest to pojazd drogowy, poza tym - przebudowa, to nie budowa, więc prawnie nic do tego!

Może i tak, ale tylko w bardzo „wysublimowanej” konfiguracji semantycznej.

Duch prawa i jego litera, to - jak się okazuje - różne kwestie, naukowcy spierają się co do wpływu fal elektromagnetycznych na środowisko i nasze zdrowie, a operatorzy komórkowi robią swoje. Gminni samorządowcy zaś stoją w tym obszarze na mocno nadwątłej pozycji. W Polsce władze samorządowe gmin wydają jedynie tak zwane decyzje środowiskowe, które operatorzy dołączają do wniosku o zgodę na budowę masztu. Zgody tej nie wydaje jednak rada gminy czy wójt, a starosta - po rozpatrzeniu opinii Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. W kontekście opisanych sytuacji, dwudziestego pierwszego stycznia - i powtórze czternastego lutego - sekretarz gminy Elżbieta Ciesielska i wójt Dariusz Kubus zwrócili się do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska z prośbą o przeprowadzenie badań poziomu natężenia pól elektromagnetycznych w Andrespolu, na obszarze ulic: Brzezińskiej, Ceramicznej i Turystycznej oraz sprawdzenie czy parametry stacji telefonii komórkowej zlokalizowanych na terenie galerii handlowej nie powodują kumulacji fal elektromagnetycznych i czy nie mają negatywnego oddziaływania na środowisko.

Według najświeższych - dostępnych w Urzędzie Gminy - informacji z Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, badania takie przeprowadzone mają być jeszcze w tym miesiącu.

K.S.

## Nie odpuszczają!

Zielonogórzanie są zdeterminowani, a sołtys Paweł Rózga twierdzi, że głupio byłoby zawrócić w pół drogi, zwłaszcza gdy wyznaczony cel jest już widoczny. 22 marca Rózga wystąpił na piśmie do burmistrza Kuluszek i tamtejszej Rady Miejskiej - do władz samorządowych gminy, do której Zielona Góra należała do końca ubiegłego roku - z wezwaniem o przekazanie gminie Andrespol blisko szesnastu tysięcy złotych należnego, a nieprzekazanego w dwa tysiące osiemnastym roku Zielonej Górze funduszu sołeckiego. Chodzi o tak zwaną subwencję celową. O środki, które za pośrednictwem naszej gminy - do której sołectwo należy od początku tego roku - trafić mają w ostatecznym rozrachunku do Zielonej Góry.

Zgodnie z wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego z 14 stycznia bieżącego roku, jesienią dwa tysiące siedemnastego roku burmistrz Kuluszek i podtrzymująca przyjętą uchwałę jego decyzję tamtejsza Rada Miejska bezpodstawnie pozbawili Zieloną Górę kwoty 15 788,50 złotych należnego jej w nadchodzącym dwa tysiące osiemnastym roku funduszu sołeckiego. Bezpośrednim powodem decyzji władz Kuluszek był fakt, że - mocą uchwały zebrania mieszkańców z połowy września dwa tysiące siedemnastego roku - cztery tysiące złotych z funduszu sołeckiego zielonogórzanie przeznaczyci postanowili na imprezy integracyjne.

Piętnastego listopada dwa tysiące siedemnastego roku sołtys Paweł Rózga zwrócił się do wojewody łódzkiego z prośbą o, cytując: „(...) przeprowadzenie czynności kontrolnych mających na celu zweryfikowanie zgodności z prawem uchwały (...) Rady Miejskiej w Kuluszkach”. Powołał się przy tym na zapisy ustawy o funduszu sołeckim, która jedynie w trzech przypadkach pozwala burmistrzom i wójtom na odrzucenie wniosku sołectwa w sprawie funduszu. Wniosek taki można zignorować jeśli uchwalony został podczas nieprawidłowo zwołanego zebrania mieszkańców; jeśli nie zawiera wykazu przewidzianych do realizacji z zasobów finansowych funduszu przedsięwzięć lub ich wartość nie została we wniosku oszacowana; i wreszcie wówczas, gdy wniosek trafił do władz gminy po trzydziestym września roku poprzedzającego rok, na który fundusz ma być przyznany.

W przypadku starań Zielonej Góry o środki na rok dwa tysiące osiemnasty żadna z tych sytuacji nie miała miejsca. W grudniu dwa tysiące siedemnastego roku wojewoda łódzki w trybie rozstrzygnięcia nadzorczego przyznał więc zielonogórzanom rację. Trzy miesiące później stanowisko to w przyjętym wyroku podtrzymał Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi. Władze Kuluszek trwały przy swoim - wyrok ten zakwestionowały w formie skargi kasacyjnej złożonej w Naczelny Sądzie Administracyjnym. W połowie stycznia NSA skargę odrzucił i sprawa rozstrzygnięta została ostatecznie. Rozumując nieco na skróty, ryzykować by można twierdzenie, że wtórne znaczenie ma przy tym wszystkim fakt, że Zielona Góra nie jest już częścią gminy Kuluszki. Chodzi przecież o pieniądze należne jej mieszkańcom za rok, w którym sołectwo to było jeszcze jej częścią.

Chłop żywemu nie przepuści, tym bardziej gdy - tak jak spora część mieszkańców Zielonej Góry - jest chłopem z wyboru...

K.S.



## Będzie się działo

\* Już wkrótce - 27 kwietnia - rusza tegoroczna Dycha Justynów - Janówka. Start i meta na boisku LZS Justynów przy ulicy Głównej 82. Tam też - w biurze zawodów - deklarować można udział w rywalizacji jeszcze w dniu imprezy. Dorośli będą mogli tego dokonać do godziny dwunastej trzydzieści, a dzieci zgłaszać można będzie do dziesiątej trzydzieści. Bieg główny rozpocznie się o godzinie trzynastej, a uczestnicy marszu nor-

dic walking wystartują pięć minut później. Wśród nagród dwa laptopy - dla najlepszego zawodnika i zawodniczki z Justynowa lub Janówki.

\* 29 kwietnia na godzinę siedemnastą członkowie Klubu Seniora „Wisienka” zapraszają do Gminnego Ośrodka Kultury w Wiśniowej Górze na artystyczne spotkanie z okazji kolejnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Na scenie wystąpi między

innymi Zespół Śpiewaczy „Tęcza” z akompaniującym paniami Jackiem Malanowskim.

\* Szesnaście pojedynków bokserskich - walki kadetów, juniorów i seniorów - zapowiedzieli na 11 maja organizatorzy pierwszej w gminie Ogólnopolskiej Gali Boks. Organizatorem turnieju jest funkcjonujący w Łodzi Rudzki Klub Sportowy. W imprezie - która w drugą sobotę maja, w sali gimnastycznej naszego liceum w Wiśniowej Górze, rozpocząć ma się o godzinie szesnastej - wystartują między innymi tak znani w środowisku pięściarskim zawodnicy jak wielokrotny medalista mistrzostw Polski Mariusz Koch oraz wice-mistrz Polski juniorów Marcin Chudobiński.

\* 18 maja o godzinie dziesiątej w hali GOSiR w Wiśniowej Górze rozpocznie się druga edycja turnieju sztuk walki Kyokushin Polish Grand Prix 2. Organizowana przez Kamila Bazelaka, mistrza kyokushin i judo z andrespolskiego klubu Kokoro Dojo impreza ma charakter otwarty, a to oznacza, że wystartują w niej przedstawiciele różnych stylów i systemów walki. W oktagonie zobaczymy dzieci od piątego do dwunastego roku życia, młodzież, seniorów i weteranów 40+.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

REKLAMA

**GRES-STYL**  
*Twoja łazienka*

**Kompleksowe wyposażenie łazienek**

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544 [www.g-slazienka.pl](http://www.g-slazienka.pl)

REKLAMA

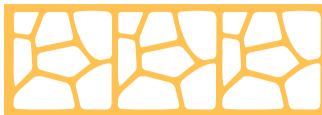
**SZCZEPANIAK**  
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

**Najlepszy POLSKI WĘGIEL**  
Andrespol  
ul. Brzezińska 7

**42 213 24 50**

[www.skladyszczepaniak.pl](http://www.skladyszczepaniak.pl)

*kostka orzech ekogroszek miał*



## Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

Według najnowszej wersji budżetu gminy, inwestycje pochłoną w tym roku dwadzieścia jeden i pół miliona złotych. W każdym z numerów pisma staramy się Państwu coś na ich temat powiedzieć. Przy różnych okazjach pisaliśmy fragmentarycznie a to o szkole w Justynowie, a to o szkolnej stołówce w Wiśniowej Górze, czy wreszcie o kolejnych segmentach kanalizacji. Warto jednak te informacje zebrać i - prezentując najważniejsze naszym zdaniem tegoroczne przedsięwzięcia - rzecz potraktować kompleksowo. A zacząć wypada od przeprosin - w ubiegłorocznym, październikowym numerze „W Centrum Polski” pisaliśmy, że wiosną bieżącego roku ruszy przebudowa Gminnego Ośrodka Kultury. Niestety, przeciągające się procedury związane z zasilaniem inwestycji pieniędzmi spoza naszego budżetu spowodowały, że modernizację GOK zacząć będziemy mogli prawdopodobnie dopiero w roku przyszłym. Poziom dofinansowania warunkować także będzie skalę modernizacji. Dziś nic pewnego więcej powiedzieć o tym nie można, ale pragniemy Państwa zapewnąć, że będziemy do sprawy wracać.

A teraz o tym, co już wiadomo na pewno. Reforma systemu oświatowego, ale i postępujący wzrost liczby mieszkańców gminy, wywołały potrzebę rozbudowy szkół. Nowy pawilon podstawówki w Wiśniowej Górze od dawna jest już gotowy, ale wciąż jeszcze - niestety także z powodu strajku nauczycieli - nie doczekał się inicjacji swej szkolnej funkcji. Warto wierzyć, że po przyszłorocznych wakacjach z większym entuzjazmem do sprawy podejść nauczyciele rozbudowanej już wówczas szkoły w Justynowie. Przebudowa tamtejszej placówki rozpocząć się ma na początku wakacji i trwać będzie do końca sierpnia przyszłego roku. W jej trakcie na dwu naziemnych kondygnacjach powstaną osiem nowych pomieszczeń klasowych, nowa szatnia, świetlica i biblioteka oraz duży pokój nauczycielski i powiększona stołówka. Po ukończeniu prac budowlanych, wykonawca przystąpi do zagospodarowania terenu przed szkołą, w tym także zakupionej dwa lata temu na jej potrzeby

działki od strony ulicy Krótkiej. Tylko w tym roku budowa ta pochłonię ma przewidziane w budżecie gminy 2 000 000 złotych. Kwota do zapłaty w roku przeszłym określona będzie w przygotowywanym właśnie kosztorysie inwestycji.

Pół miliona złotych - a kto wie, czy po ostatecznym skosztorysowaniu przedsięwzięcia nie trochę więcej jeszcze - pochłonie z kolei następną tegoroczna uczniowska inwestycja, rozbudowa usytuowanej na poziomie piwnic stołówki przy szkole w Wiśniowej Górze. Według zamierzeń władz gminy, ma to być bodaj najszybciej realizowane przedsięwzięcie budowlane spośród prowadzonych w ostatnim czasie. Prace rozpocząć się mają już w maju, a ich finał zaplanowano na początek roku szkolnego. Wówczas, podczas jednej przerwy w lekcjach wydawać będzie można dwieście pięćdziesiąt posiłków. Dzięki temu z obiadów w szkole korzystać będą mogli również licealiści. Nowo wybudowany obiekt pełnić będzie jeszcze inną funkcję - poprzez stołówkę przejść będzie można z nowego budynku szkoły do jej starej części. Dodać należy, że na dachu stołówki - na poziomie gruntu - urządzone zostanie efektywne patio z czterema oświetlającymi jadalnię piramidowymi świetlikami. Chapeau bas...!

Uklony dla samorządowego inwestora także za to, co od lipca do zaferowania będzie miał nam teren wokół justynowskich stawów. Kończąc rozpoczęte w ubiegłym roku przedsięwzięcie, władze gminy zdecydowały się zainwestować w ten obszar w bieżącym roku kwotę rzędu osiemset dwudziestu tysięcy złotych. Za te pieniądze okolice stawów staną się miejscem w pełni przystosowanym do potrzeb rekreacyjnych justynowian i nie tylko. Do końca czerwca na urokliwych oczkach wodnych zainstalowane zostaną cztery pływające pomosty, z których korzystać będą mogli wędkarze, jak i miłośnicy słonecznych kąpiel. Do tego czasu teren ten połączony zostanie asfaltową ścieżką rowerową z ulicą Chopina w Andrespolu, a równolegle do już istniejącej w tej okolicy betonowej ścieżki



*Reforma systemu oświatowego, ale i postępujący wzrost liczby mieszkańców gminy, wywołały potrzebę rozbudowy szkół. Przebudowa placówki w Justynowie rozpocząć się ma na początku wakacji i trwać będzie do końca sierpnia przyszłego roku.*

- wzdłuż ulicy Łódzkiej w Justynowie, bezpośrednio przy niej, tuż przy jednym ze stawów - wybudowany zostanie jeszcze jeden parking dla samochodów.

Mieszkańców Justynowa ucieszy zapewne i to, że jesienią rozpocznie się tam modernizacja ujęcia wody. W jej trakcie przewiduje się renowację trzech tworzących ujęcie studni głębinowych, budowę zespołu filtrów oraz dwóch zbiorników wyrównawczych. Dzięki nim, latem - kiedy pobór wody jest największy - ciśnienie wody w kranach pozostawać będzie na optymalnym poziomie. Tak szeroki zakres przygotowywanej inwestycji okazał się możliwy także ze względu na blisko milion trzysta tysięcy dotacji, jaką - przy okazji dofinansowania budowy kanalizacji w Justynowie i w Wiśniowej Górze - pozyskaliśmy na ten cel z Regionalnego Programu Operacyjnego. W sumie - jak się szacuje - łącznym kosztem około trzech milionów złotych justynowianie mieć będą czystsza wodę i stały poziom ciśnienia w sieci. W niedalekiej przyszłości może się okazać, że zbiornik wyrównawczy konieczny będzie także jako element składowy projektowanego ujęcia wody w Stróży. Zależać to będzie od wydolności mającej tam powstać głębinowej studni. Jeszcze w tym roku

gotowa ma być dokumentacja techniczna ujęcia, z którego korzystać będą mieszkańcy Stróży i Wiśniowej Góry.

I na koniec o najdroższych tegorocznych inwestycjach, na które według założeń budżetowych wydamy w tym roku łącznie 10 281 000 złotych - o kanalizacji. Kończy się właśnie jej budowa w Bedoniu Wsi i - wreszcie kończy - w Kraszewie. Dobiega finału pierwsza część prac w Wiśniowej Górze. Trwa budowa kanalizacji w Justynowie za torami, na obszarze w kierunku Janówki. Podobnie jak montaż niewielkich, nieobjętych wspomaganiami finansowym z zewnątrz, segmentów kanalizacji w Justynowie, Kraszewie i Wiśniowej Górze. Choć mówimy o „niewielkich segmentach”, to warto wiedzieć, że ich łączny koszt budowy zamyka się kwotą... siedemset tysięcy złotych! Pisząc na ten temat, nie sposób nie wspomnieć o tym, co w tym roku jeszcze przed nami - w drugim półroczu rozpoczną się prace instalacyjne w pozostałej części Wiśniowej Góry i drugi etap budowy kanalizacji w Bedoniu Przykościelnym. Także w tym roku rozpocznie się proces opracowywania dokumentacji systemu kanalizacyjnego w Stróży i przygotowania jego koncepcji dla Zielonej Góry. K.S.



## SPORT

### W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Pierwsze śliwki robaczywki, pierwsze koty za płoty - jak nie jedno, to drugie z porzeka- deł dedykować można trenerowi Krzysztofowi Kamińskiemu, którego drużyna w czterech pierwszych meczach IV ligi zdobyła ledwie pięć punktów. Dużo lepiej w A klasie wystartował LZS Justynów. Pierwsze cztery mecze i trzy zwycięstwa. Koniec kwietnia to czas by spojrzeć z dystansu na to, jak ligowe rozgrywki zainaugurowali nasi piłkarze i co z tego wynika.

Podczas zimowej przerwy trener Andrespoli prezentował na naszych łamach wizję osiemnastu zdobytych punktów w siedmiu pierwszych spotkaniach. Pasma sukcesów zacząć się miało od zwycięstwa z Nerem Poddębice i pod tym względem Krzysztof Kamiński się nie pomylił. Piętnastego marca, na inaugurację rundy wiosennej, piłkarze GLKS na wyjeździe wygrali z Nerem 3:0. Dalej było już jednak mocno przeciętnie - dwudziestego drugiego marca przegraliśmy w Zgierzu z Borutą 2:1, dwa tygodnie

później, na własnym boisku, zremisowaliśmy ze Zjednoczonymi Stryków 0:0 i także remisem - 1:1 - trzynastego kwietnia zakończyło się spotkanie z ostatnią w tabeli Stalą Niewiadów.

Ner rozpoczął wiosenną rundę w mocno osłabionym składzie, więc nad zwycięstwem w Poddębicach nie ma się co rozwodzić. Warto jednak zastanowić się nad tym, co działo się podczas kolejnych pojedynków piłkarzy z Czajewskiego. W przegranym meczu z Borutą zdarzyły się dwie sytuacje, które zwykle gnębią kibiców po nocach w złych snach. Na boisku w Zgierzu niezawodny zwykle Sebastian Radzio nie strzelił karnego i jakby tego było mało, w osiemdziesiątej piątej minucie obrońca Andrespoli Tomasz Różycki spóźnił się z interwencją, trącił lekko piłkę i strzelił bramkę samobójczą.

Gdyby w piłce nożnej nie liczyły się zdobyte bramki, a przewaga optyczna na boisku, to w meczu ze Zjednoczonymi Stryków bylibyśmy niekwestionowanym zwycięzcą. Niestety już w trzeciej - a potem w osiemnastej - minucie spotkania Damian Kopa nie wykorzystał sytuacji sam na sam z bramkarzem i mecz zakończył się bezbramkowo. Choć trener Kamiński nie chce na tym etapie rozgrywek dokonywać zbyt pochopnych ocen, prawo do swojego punktu widzenia mają kibice. A patrząc z tej perspektywy, w początkowej fazie wiosennej rundy sezonu 2018/2019 drużyna Andrespoli nie gra skutecznie - w połowie kwietnia podopieczni Krzysztofa Kamińskiego znów stracili szansę na trzy punkty. W Niewiadowie, prowadząc do osiemdziesiątej minuty 1:0 z ligowym outsiderem, ostatecznie wywalczyli jedynie remis 1:1. Zawiodła koncentracja. Jak z nutą sarkazmu podsumowuje ten mecz trener Kamiński, jego piłkarze już myśleli, że są w ogródku, już witali się z gąską...

No właśnie, oby nie trzeba było powiedzieć tego przy Czajewskiego po zakończeniu sezonu. Okręgówka to jednak nie to samo co IV liga.

Cztery mecze, dziewięć punktów, bilans bramek 19 - 7 to dorobek LZS Justynów w pierwszych spotkaniach rundy wiosennej. Z rozegranych pojedynków najważniejszy był ten pierwszy, z Włókniarzem Zgierz. Najbardziej wymowny zaś - ostatni z KKS Kolużki. Pierwsza połowa inauguracyjnej rozgrywki potyczki z Włókniarzem była koncertem gry naszej drużyny, która po bramkach Krzysztofa Pawlaka i Michała Biernackiego, po czterdziestu pięciu minutach, prowadziła 2:0. W drugiej połowie do głosu dochodzili goście. Jeszcze w osiemdziesiątej siódmej minucie spotkania - kiedy zgierzianie strzelili kontaktowego gola - końcowy wynik był niewiadomą, ostatecznie jednak justynowianie wygrali 3:2. To było ważne i podbudowujące na kolejne mecze zwycięstwo. W drugiej i trzeciej kolejce LZS mierzył się z mniej wymagającymi rywalami. W efekcie, w zwycięskich pojedynkach, osiem bramek nasi piłkarze zaaplikowali drużynie Sport Perfectu i siedem LKS Zamek Skotniki.

W połowie kwietnia miało się okazać, czy drużynę z Justynowa stać będzie na walkę o awans do klasy okręgowej. W siedemnastej kolejce nasi piłkarze spotkali się na własnym boisku z brylującą w A klasie drużyną z Kolużki i do czterdziestej minuty prowadzili 1:0. Niestety, osiem minut po przerwie nasz bramkarz nieopacznie podał piłkę wprost pod nogi napastnika rywali i było 1:1. Końcowy wynik 1:3 ustalony został w dwóch zasądzonym przeciw nam rzutach karnych. Cóż, okazało się, że w gronie drużyn ubiegających się o awans na wyższy poziom piłkarskich zmagania szansę mamy raczej niewielkie. Tym bardziej, że - choć LZS dysponuje obecnie wyrównanym, osiemnastoosobowym zestawem piłkarzy - zbyt wiele punktów, by poważnie myśleć o awansie do klasy okręgowej, straciliśmy jesienią. Zbyt wiele i zbyt łatwo.

Michał Pietrzykowski, K.S.

## REKLAMA

## Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

**To co możemy zagwarantować:**

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

**ZADZWOŃ 660 568 856**

**Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012**

email: [kontakt@apandrespolia.pl](mailto:kontakt@apandrespolia.pl)  
www.[apandrespolia.pl](http://apandrespolia.pl)



Żartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

# Emocje wyciszenia

Dla małej Moniki śpiew był czystą radością. Już w przedszkolu pani mówiła, że Monika będzie muzykiem - tam, gdzie była muzyka, była Monika. Choć od siódmego roku życia uczyła się gry na fortepianie, śpiew był pierwszy. Mama żartowała, że córka zanim mówiła - już śpiewała. Od najmłodszych lat rodzice puszczała jej muzyczne bajki: „Śpiącą królewnę”, „Kopciuszka”, „Jasia i Małgosię”, „Pannę Ojdanę”. Do dziś pamięta te teksty. Pamięta piosenki misia Colargola, który mimo nie najlepszego głosu marzył o śpiewaniu. Monika rozumiała jego miłość do śpiewu i ból, że nie umie temu podołać. Colargol w końcu nauczył się śpiewać.

\*\*\*

Muzyczne curriculum vitae Moniki Kolasy-Hladikovej onieśliła. Śpiewaczka z wyróżnieniem ukończyła Wydział Wokalno-Aktorski Akademii Muzycznej w Łodzi i - otrzymawszy stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki - wyjechała na studia poddyplomowe w jednym z najstarszych niemieckich konserwatoriów, w renomowanej drezdeńskiej Hochschule für Musik Carl Maria von Weber. Umiejętności wokalne doskonaliła później trzykrotnie na kursach mistrzowskich Teresy Żylis-Gary. W swoim repertuarze pani Monika ma partie altowe z naj-

Francisco było sympatycznie i bardzo po polsku, bo śpiewała Chopina, ale wszystkie te występy i festiwale nie są dla niej najważniejsze. Radość daje jej samo uprawianie muzyki. Wszystko jedno, czy śpiewa w kościele dla współmieszkańców, czy na festiwalu dla pieniędzy.

Wywodząca się z XVI wieku - związana historycznie z rokiem liturgicznym w Kościele - muzyka oratoryjna zawsze bliższa jej była od opery. Opera to jedyne miejsce na Ziemi, gdzie facet dźgnięty nożem nie pada, ale zaczyna śpiewać. Opera jest teatrem, natomiast w formach oratoryjnych muzyka jest absolutnym podmiotem. Piękna samą w sobie. Wypełnia sobą całą przestrzeń. Ta muzyka głęboko łączy się ze światem jej duchowych potrzeb. Nigdzie na naszej planecie nie ma obrzędów religijnych wiążących człowieka z Kimś Wyższym, które obywają się bez muzyki. Muzyka oratoryjna wiąże ludzi z wyższym światem i to jest dla niej ważne.



*Muzyczne CV Moniki Kolasy-Hladikovej onieśliła. Śpiewaczka z wyróżnieniem ukończyła Akademię Muzyczną w Łodzi i odbyła studia w renomowanej, drezdeńskiej Hochschule für Musik Carl Maria von Weber. Swoje umiejętności doskonaliła także u boku Teresy Żylis-Gary.*

Monika stanęła przed wyborem - dzieci albo kontrakt operowy w Niemczech. Basia miała trzy lata, Danusia rok. Propozycja przyszła z teatru w Görlitz. Rodzina mogła zamieszkać w Zgorzelcu i pani Monika mogłaby pracować tuż za Odrą. Musiałaby jednak w teatrze spędzać wiele godzin. Kobieta, która jak ona jest typem perfekcjonistki, zadać sobie musi w takiej sytuacji pytanie: Kto prócz mnie najlepiej mógłby wychować moje dzieci? - Chyba tylko moja mama... Ale mamy już na świecie nie było.

Dwadzieścia pięć lat temu absolwentka akademii muzycznych w Łodzi i w Dreźnie odrzuciła kontrakt za kilka tysięcy marek i w łódzkiej średniej szkole muzycznej przyjęła pracę za kilkadziesiąt złotych. Od dwa tysiące piętnastego roku artystka uczy też śpiewu solowego w Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Prowadzi również kursy estradowe, warsztaty dla nauczycieli śpiewu oraz - między innymi w Czechach - zajęcia dla dyrygentów chórów. Jest także wiceprezesem Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów Śpiewu.

Praca dydaktyczna to dla niej radość dzielenia się muzyczną fascynacją. Wśród kilku innych, w ludziach istnieje potrzeba sensu. Dla niej to potrzeba dzielenia się tym, co ma - swoją pasją. W życiu poznała wiele osób, które pierwsze kroki artystyczne stawiały właśnie przy niej. Kiedy trafia teraz na tych ludzi przy różnych okazjach, cieszy się słysząc, że spotkanie z nią okazało się dla nich ważne. To bardziej radosne niż fakt, że śpiewała w Maroku czy w San Francisco. Ogromną frajdę sprawiają jej sytuacje, gdy coś któremuś z jej uczniów długo nie wychodziło i w końcu zaczyna wychodzić. Dobrze pamięta jak podczas prowadzonych przez profesor Teresę Żylis-Garę mistrzowskich kursów wokalnych sama przez dwie godziny łąka z bezsilności nad jakimś jeziorkiem w Radziejowicach. Chodziło o problemy z arią Dalili z opery Samson i Dalila. Po wielu godzinach ćwiczeń dała sobie jednak z tym radę. Pokonała słabość i zaśpiewała tę arię na recitalu doktorskim.

Warsztaty z Teresą Żylis-Garą były czymś niezwykłym. Pani profesor osiągnęła wszystko, o czym śpiewacy mogą marzyć. Jeśli człowiek postawi ją sobie za wzór, ma co robić. Inni ważni nauczyciele w jej życiu to Jadwiga Gała ze szkoły muzycznej pierwszego stopnia, która zaraziła ją miłością do muzyki oratoryjnej, Ewa Malczewska - pierwsza nauczycielka śpiewu ze średniej szkoły muzycznej, Zofia Stefańska-Zaufall z Akademii Muzycznej w Łodzi oraz profesor Christian Elssner z Drezna. Dzięki niemu, po ostatnim stresującym okresie łódzkich studiów muzycznych, pani Monika odnalazła w śpiewaniu komfort.

\*\*\*  
Uprawianie śpiewu klasycznego to niczym sport ekstremalny, jakby mega wyczerpujący trening. Śpiewa się nie tylko strunami głosowymi, ale całym sobą. Głos to nie tylko struna głosowa, ale człowiek od stóp do czubka głowy - z całym życiem wewnętrznym. Śpiewak nieustannie musi być w doskonałej kondycji psychofizycznej. Przed laty Monika Kolasa-Hladikova przeczytała książkę „Duchowość ciała” Alexandra Lowena i zafascynowało ją silnie związane z filozofią tai-chi. Wkrótce sama zaczęła uczyć tej chińskiej gimnastyki medytacyjnej. Przez cztery lata zajęcia tai-chi prowadziła w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze. W dwa tysiące dziewiątym roku zamieszkała bowiem w Justynowie. W gminie - jak mówi - bliżej do ludzi niż w Łodzi.

K.S.



Łask - 2017. Festiwal „Muzyka w XVI-wiecznej kolegiacie”. Przy mikrofonie prowadząca koncert Krystyna Pietranek-Kulis. Od lewej: Monika Kolasa-Hladikova - mezzosopran, Magdalena Hudzieczek-Cieślak - sopran, Jakub Garbacz - organista.

ważniejszych dzieł muzyki oratoryjnej, między innymi z Weihnachtsoratorium Jana Sebastiana Bacha i Stabat Mater Giovanniego Battisty Pergolesiego. Wykonuje też solowe kantaty Bacha, utwory Antonio Vivaldiego i Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Uznana nie tylko w Polsce mezzosopranistka koncertowała w Czechach, Niemczech, na Ukrainie, Litwie, w Maroku i Stanach Zjednoczonych. W listopadzie dwa tysiące trzeciego roku uzyskała tytuł doktora sztuki. Dziesięć lat później stopień naukowy doktora habilitowanego.

Muzyka dla pani Moniki jest wartością samą w sobie. Pogoń za sukcesem nie jest jej pasją. Uważa, że nieważne gdzie się śpiewa, ale jak. W ubiegłym roku była w Metropolitan Opera i nie dostrzegła przepaści między tym, co jest w Nowym Jorku, a tym, co w operze w Łodzi. To gdzie człowiek śpiewa, jest według niej kwestią ambicji i pieniędzy, a nie poziomu, o który chodzi. Choć śpiewała także w San Francisco, w jej artystycznym słowniku nie ma słowa sukces. Zamiast tego jest słowo: radość - przyjemność niesienia ludziom radości. W San

Monika Kolasa-Hladikova bardzo lubi także koncerty kameralne. W kameralistyce ważna jest bliskość z ludźmi - ktoś czasem zapłacze, innym razem ktoś się zaśmieje... Muzyka w życiu artystki jest pracą i rozrywką. To nurt jej życia. Wypełnia czas i nasąca go radością.

Pierwsze miejsce w jej duszy zajmuje Bach. Dla niej jego muzyka jest doskonała. Cała związana z życiem religijnym. W przypadku Jana Sebastiana muzyka raz napisana dla Boga już zawsze do Boga należała. Dlaczego tak bardzo Bach? - bo... jego muzyka jest zgodna z nią samą. Nigdy nie analizowała tego szczegółowo. Nie starała się piękna rozmięknąć na drobne... Po prostu lubi śpiewać i słuchać Bacha. Muzyka baroku tworzona była bardzo precyzyjnie, niemal według reguł matematycznych. Te nuty nie niosą ze sobą buchających emocji. To radość nieniszcząca serca. Spokój i pokój. Emocje postępującego wyciszenia.

\*\*\*

W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku, mieszkając jeszcze z rodziną w Czechach - w ojczyźnie byłego męża - pani

## Kaczka w majeranku



Kaczka jest tradycyjnym daniem kuchni polskiej, niestety trochę już dziś zapomnianym. Dlatego w tym miesiącu proponujemy Paniom prosty przepis na to pyszne mięso. Na idealne danie zarówno na wystawne przyjęcie, jak i niedzielny obiad w gronie rodziny.

### Składniki:

- nóżki z kaczki
- majeranek
- sól.

**Wykonanie:** kaczkę umyć, osuszyć i natrzeć majerankiem oraz solą. W naczyniu żaroodpornym pod przykryciem zostawić na noc w lodówce, by mięso nabrało aromatu. Następnego dnia kaczkę opiec z obu stron na patelni, a następnie piec w piekarniku przez około godzinę i dwadzieścia minut. Pod koniec pieczenia warto sprawdzić miękkość mięsa, nakłuwając je widelcem w najgrubszym miejscu.

Kaczka dobrze smakuje z kaszą, sałatką z białej kapusty lub z buraczkami.

Polecam i życzę smacznego.

Autorka potrawy:  
Matgorzata Adamkiewicz

